

Ściany

W sali kinowej Goplana czuł się dobrze. Pamiętał opowieści matki o dawnym kinie w Gdyni, gdzie panowała niepowtarzalna atmosfera. Każdy seans to wydarzenie, a sale wypełnione po brzegi. Teraz na szczęście był tylko on i jakaś para, która wyszła zaraz, jak wyświetliła się obsada. On zostawał zawsze do ostatniej literki. Bezwiednie zastanawiał się nad niedopasowaniem czcionek do siebie i do treści filmu. Champagne & Limousir a fabuła melancholijna z tragicznym zakończeniem. Dodatkowo muzyka Ludovico Einaudiego w tle. Kompletny dysonans.

Gdyby nie otworzyli w końcu kin, zaczęłby chyba chodzić do sklepów albo do przychodni, gdzie mógłby usiąść i spędzić długie godziny niezauważony. Zawsze był samotny w tłumie. Zupełnie obcy.

„Wciąż jestem obcy

Zupełnie obcy tu - niby wróg

Wciąż jestem obcy

Wciąż bardziej obcy wam

I sobie sam”

Wychodził z domu wcześniej rano. Byle nie siedzieć w tej ciasnej kawalerce. Nie wie, jak mogli się w niej mieścić tyle lat z matką. Teraz go przytłaczała. Zwłaszcza, gdy zasypiał lub budził się w środku nocy. Ściany zbliżały się do siebie jednocześnie wydłużając, tworząc nad nim wieżę. Nie powinien malować ich na grafit. Na złość ojcu, który i tak nigdy do niego nie przyszedł.

Wyszedł z budynku GCF wkładając kaptur na głowę. Choć było dość ciepło, to jednak jak zwykle wiało od morza. Tak zresztą czuł się bezpieczniej. Ulice częściowo pozamykane, pełno strażników miejskich, kolorowa sztafeta biegnących w stronę urzędu miasta. Enea Ironman. Oni biegną, a on nawet nie ma siły iść.

Zostawił za sobą Aleję Andrzeja Wajdy i poszedł w kierunku Armii Krajowej. „Malika” kiedyś była na ulicy Świętojańskiej, teraz tu blisko Hotelu Mercury, Teatru Muzycznego i szkoły filmowej. Może tu lepiej, może taniej, może inaczej.

Zajrzał przez szybę. Na szczęście była Kaśka. Nie będzie musiał się tłumaczyć. Właściwie nic nie będzie musiał mówić.

- Hej Ju! Jak życie? Słabo jakoś wyglądasz! - Dziewczyna oderwała się od układania serwetek na stołach.

Nie czekając na odpowiedź, szybko wypaliła:

- Słuchaj! No... U nas bieda na razie, odkuwamy się po pandemii. Nowa lokalizacja, ale szyldy i menu stare. Jeszcze te, które projektowałeś. Na potykaczu piszę sama, zresztą pewnie zauważyłeś. Ha ha ha! – wybuchnęła swoim głośnym śmiechem, zupełnie nie pasującym do jej postury ani zachowania.

- Dzięki! Tak wpadłem, bo akurat przechodziłem. Mam jeszcze sporo zleceń do skończenia – skłamał nie patrząc Kaśce w oczy.

- Wpadaj czasem! – krzyknęła dziewczyna już odwrócona, z wieżą poukładanych papierowych żagli w obu rękach.

Przeszedł jeszcze kawałek ulicą do Starbucksa. Kiedyś często tu przychodził, nie dlatego, że lubił, ale był to dla niego synonim luksusu. Ojciec też się z nim często umawiał właśnie w Starbucksie. Wiadomo. Fast, good, expensive - jego dewiza. Pamięta, jak kiedyś umówili się rano i przyszedł w tych swoich pięciopalczastych butach do joggingu. Powiedział wtedy, że nie ma kasy, bo wziął kredyt na mieszkanie w Sea Towers, ale spokojnie, wszystko ureguluje za jakiś czas. I to ich ostatnie spotkanie w maju, kiedy Jakub poinformował go, że oblał ASP i nie idzie na następne.

- To wiesz, że już nie muszę Cię utrzymywać? – powiedział ojciec spokojnie, ale nie udało mu się ukryć radości. – Oplacę Ci mieszkanie do końca lipca, ale w wakacje idź gdzieś do pracy na cały etat. Skończ już te malunki, bo nic z tego nie ma i nie będzie. Ja Cię nie zatrudnię, bo nie masz psychy na fizyczną pracę. Na żadną normalną pracę w ogóle. Nie wiem, jak ty zamierzasz sobie poradzić w życiu. Wychowanie matki wryło Ci piętno nie do wymazania. Popytaj w sklepach czy jakichś centrach rozrywki. Wieczorem możesz dorobić w barze. Bierz się chłopie do roboty!

„Zgred”, pomyślał, ale wiedział, że nie pasuje do ojca. Odmlądzał się, jak mógł przy kolejnej młodej lasce. Pił buble tea, słuchał Sokoła i Taco, mimo iż wychował się na Kombi.

Dziwne, bo nie czuł głodu, chociaż nie jadł nic normalnego od kilku dni. Tylko pić mu się chciało. Te tropiki w Gdyni. Chyba już kolejne takie lato. Ma jeszcze jakieś drobne.

Usiadł pod Starbucksem z wodą z Żabki. Robiło się coraz bardziej gorąco i nie dało się racjonalnie myśleć. Coś musi zrobić. Wstać. Gdzieś iść. Po pierwsze zdobyć jakieś pieniądze na jedzenie, bo może nie czuje głodu, ale na pewno odbiera mu on rozum.

Najbliżej ma do macochy, ale Kalina pewnie jeszcze snuje się w piżamie i nie ogarnia rzeczywistości. Mały biega w śpiochach i rozkłada po mieszkaniu kolejne rzeczy wyciągane z szafek. Jego przyrodni brat. Nie mieści mu się to w głowie ani w żadnych wymiarach rodzinnych ramek. Macocha i tak nie ma kasy na pożyczenie, bo przecież „Mirek wszystkim się zajmuje”. Nawet za te jej długie paznokcie, rzęsy i inne takie mężuś płaci przelewem.

Matka nigdy sobie niczego nie doklejała, może dlatego ojciec ją zostawił. Nawet jak brała chemię ostatni rok swojego życia, to nie chciała kupić peruki. Pewnie była za droga, a i tak prawie na nic nie wystarczało. Ten rok przed śmiercią wspomina bardzo intensywnie we wszystkich kolorach, dźwiękach i kształtach. Matka nie dawała mu odczuć, że niedługo umrze. A może do końca zachowała nadzieję. Pamięta, że wreszcie miała dla niego czas. Nie chodziła do pracy, nie dawała popołudniami korków w kuchni. Była dla niego. Chodzili na spacer po Długiej w Gdańsku, słuchali ulicznych grajków, oglądali obrazy, budynki. Mówiła mu: „Będziesz kiedyś wielkim malarzem, będziesz wystawiał swoje prace tu na ulicy albo w galerii na Mariackiej. A ja będę je kupowała za niższą cenę, po to, aby wszystkie prace się wysprzedały, co do jednej. Potem pojedziesz ze swoimi obrazami do Paryża, a tam zachwyca się Twoim talentem. Jesteś taki zdolny, dostałeś wielki dar, nie zmarnuj go. Warto żyć dla sztuki. „La vie est belle” – powtarzała.

« Pouvoir encore regarder, pouvoir encore écouter

Et surtout pouvoir chanter, que c'est beau, c'est beau la vie. »

Uczyła mnie francuskiego. Właściwie w domu rozmawialiśmy tylko po francusku. Głównie ona, bo ja się buntowałam i odpowiadałem jej po polsku. Kuchnia i mały korytarz oblepione były kolorowymi kartkami z cytatami po francusku i angielsku. Matka pięknie pisała, nawlekała litery na kartkę, jak korale na żyłkę. Jak rosa nawleka krople na pajęczę nici.

Na lekcje rysunku i kaligrafii chodziłem chętnie. Wtedy mniej więcej zarobiłem swoje pierwsze pieniądze. Jakieś śmiesznie drobne kwoty za rysunki dla kolegów albo słodczyce za wypisanie kartki pocztowej czy listu. „Będiesz kiedyś znanym kaligrafem, wszyscy będą podziwiali i Twoje pismo”. Niedługo potem matka zmarła. Miałem do niej żal. Większy nawet niż do ojca, który dużo wcześniej mnie zostawił. On chociaż nie obiecywał niczego, trzasnął drzwiami i po prostu nie wrócił. Po niej zostały rozbudzone marzenia. Nie sprawdziło się nic z tego, co obiecała.

Butelka wody pozwoliła mi wstać i iść dalej Świętojańską. Napisy, kształty, kolory, wszystko zlewało się w słońcu. Entertainment. Nikt nie dbał o jakość i konsekwencję. Na drzwiach „AleBrowar” zobaczył ogłoszenie: „Szukamy pracownika” napisane tak brzydko, że aż go odrzuciło. Jednak wszedł i powlókł się w stronę lady.

- Szukam pracy – powiedział Jakub na tyle wyraźnie, na ile miał siłę i chęci.

- Masz doświadczenie w barze? – spytał ktoś stojący tyłem uderzając rytmicznie szkłem o blat.

- Tak – wzruszyłem ramionami, sam uwierzyłem w to, co mówię.

- A gdzie dokładnie i ile czasu? – ciągnął facet nadal odwracając szklanki.

- Ej! H-R -owiec! Nie świruj! - doszedł do nich głos z zaplecza. - Bierz go, nie mamy czasu na castingi. Niech przyniesie skrzynki pszenicznego z zaplecza.

Dostałem gruby zielony fartuch i poplamione rękawice. Ledwie uniosłem ciężkie skrzynie. Zakręciło mi się w głowie. Szedłem po omacku ciemnym korytarzem, wydawał się nie mieć końca. Wąskie ściany układały się w literę A, na jej szczycie kłębił się papierosowy dym. Przy drzwiach hałas z ulicy mieszał się z głosem Kasprzyckiego:

„Jestem taki szczęśliwy bo niczego mi nie brak

może poza nieszczęściem żeby w szczęście je zmienić

jestem taki radosny bo niczego mi nie brak

może poza rozpaczą bym mógł szczęście docenić

Mam wszystko jestem niczym

Mam dom pełen wiatru rudy płomień na dachu

nie ma ścian pętla zwisa z sufitu na haku ...”

...z sufitu na haku ...

W opowiadaniu wykorzystano fragmenty następujących piosenek:

- Lady Pank, *Wciąż bardziej obcy*, 1983, autor tekstu: Andrzej Mogielnicki
- Jean Ferrat, *C'est beau la vie*, 1963, autorzy tekstu : Claude Delecluse, Michelle Senlis
- Robert Kasprzycki, *Mam wszystko jestem niczym*, 1997, autor tekstu: Robert Kasprzycki